

Bonda: Powrót do dziennikarstwa był wręcz bolesny

Kiedy opowiada się ludziom historii, to nie tylko wydarzenia się liczą. Liczą się znaczenia tych wydarzeń. – Katarzyna Bonda mówi o swojej najnowszej, wspólnej z Bogdanem Lachem książce „Motyw ukryty”



Anita Czupryn
a.czupryn@polskatimes.pl

Rozmowa

Królowa polskiego kryminału i specjalista od prawdziwych zbrodniarzy. I Ważna kolejna wspólna książka „Motyw ukryty. Zbrodnie, sprawcy i ich ofiary. Z archiwum profilerów”, którą przeczytałam jednym tchem. Co spowodowało o wyborze akurat tych spraw, tych zabójstw, tych przestępstw?

Nie planowaliśmy, że napiszemy tę książkę. Po pierwszej wspólnej książce, „Zbrodnia niedoskonała”, nasze drogi niejako się rozeszły; każde z nas zajęło się swoimi działaniami. Spotkaliśmy się znów, przypadkiem, na Festiwalu Kryminalna Piła. Zaczęliśmy rozmawiać i wydarzyło się coś niezwykłego. Wprost zaczęliśmy zarzucać się pomysłami – to był powrót do dawnej przyjacielskiej relacji. Uświadomiliśmy sobie też, jak wiele zmieniło się w dziedzinie profilowania i oboje zgodnie doszliśmy do wniosku, że trzeba to pokazać. Stąd wybór spraw był podyktowany przede wszystkim próbą ukazania czytelnikowi, że w dzisiejszych czasach psychologia śledcza to nie jest tylko portret nieznanego sprawcy, czym fascynują się mass media, popkultura, autorzy powieści kryminalnych czy twórcy seriali.

Zanim porozmawiamy o szczegółach pracy profilerów, o którego istnieniu zresztą i to wiele lat temu, dowiedzieliśmy się dzięki Tobie, chciałabym jeszcze zatrzymać się przy Waszej książce. Została napisana w głęboko poruszający czytelnika sposób. No i znów mamy Katarzynę Bondę – dziennikarkę, bo piszesz o sprawach, które wydarzyły się naprawdę, o ludziach, którzy naprawdę istnieli, czy istnieją.

Powrót do dziennikarstwa był dla mnie wręcz bolesny. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że aż tak może mnie zmienić fabuła i praca nad opowieścią, bo to jest – i ty też o tym wiesz – totalna wolność. Pisząc fabułę jesteś wszechwładnym panem tego wszechświata, który tworzysz, co oznacza, że masz wpływ na to, że jeśli w twojej opowieści dojdzie do zbrodni, to sprawca zostanie ukarany. To jest niezwykle ważne, dlatego że dzięki temu autor sam przeżywa katharsis. Dzięki temu też możesz ulepszać świat. Mogę pokazać naj-

Czym dzisiaj jest profilowanie, czy – jak wolisz – psychologia śledcza?

Przed wszystkim, co jest absolutnym novum, bardzo szybko stało się ono metodą, a stało się to w bardzo krótkim czasie, od momentu, kiedy w Polsce w ogóle nie wierzono w profilowanie, do mo-

mentu aktualnego, czyli dzisiaj, kiedy te metody nie tylko są stosowane, ale są jedną z kluczowych opinii podczas procesu sądowego. Opinie typologiczne, opinie behawioralne i profil wiktymologiczny wchodzi w skład materiału akt, które oceniają sędziowie. Jest to niezwykle ważne i budujące, że psychologia ma wreszcie decydujący wpływ, zwłaszcza w takich sprawach, które są kontrowersyjne. W jednym z rozdziałów naszej książki, zatytułowanym „Inscenizacje na miejscu zdarzeń”, pokazujemy, że w każdej z opisanych spraw, to opinia profilerów zdecydowała o tym, że właściwa osoba czy to trafiła na ławę oskarżonych, czy została skazana.

Zanim porozmawiamy o szczegółach pracy profilerów, o którego istnieniu zresztą i to wiele lat temu, dowiedzieliśmy się dzięki Tobie, chciałabym jeszcze zatrzymać się przy Waszej książce. Została napisana w głęboko poruszający czytelnika sposób. No i znów mamy Katarzynę Bondę – dziennikarkę, bo piszesz o sprawach, które wydarzyły się naprawdę, o ludziach, którzy naprawdę istnieli, czy istnieją.

Powrót do dziennikarstwa był dla mnie wręcz bolesny. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że aż tak może mnie zmienić fabuła i praca nad opowieścią, bo to jest – i ty też o tym wiesz – totalna wolność. Pisząc fabułę jesteś wszechwładnym panem tego wszechświata, który tworzysz, co oznacza, że masz wpływ na to, że jeśli w twojej opowieści dojdzie do zbrodni, to sprawca zostanie ukarany. To jest niezwykle ważne, dlatego że dzięki temu autor sam przeżywa katharsis. Dzięki temu też możesz ulepszać świat. Mogę pokazać naj-



Katarzyna Bonda napisała książkę wspólnie z profilerem Bogdanem Lachem

większą niegodziwość, ale mogę też pokazać, że rzeczywistość nie jest chaosem, tylko jest uporządkowana, że karma wraca, albo że ofiara jest w stanie uniknąć pewnych dotkliwych. Słowem, używam siebie jako transformatora, a jednocześnie wiem, że jestem bezpieczna.

Inaczej jest, kiedy pracuje się na aktach, na dowodach, na dokumentach.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że aż tak może mnie zmienić fabuła i praca nad opowieścią, bo to jest totalna wolność

świadczyłam szansy na uprawianie rzeczywistości. I wydaje mi się, że absolutnie to się łączy z tym, czego chce czytelnik.

Czego chce czytelnik?
Czytelnik powieści kryminalnej wcale nie chce nokautu. Wcale nie chce totalnego realizmu. On chce, żeby książka miała pozory rzeczywistości, żeby mógł w nie wierzyć. Muszą być prawdopodobne, nie prawdziwe. Musi czuć, że to jest zbrodnia, ale nie może być za bardzo brutalnie. Niegodziwiec musi być straszliwy, musi przerażać, ale nie powinien być tak przerażający, żebyśmy nie mogła wyjść z domu, bo mnie to paraliżuje. I tak dalej. Kiedy jesteś powieściopisarzem, to masz wyważyć elementy operujące na najniższych emocjach i twoim zadaniem jest po prostu dostarczenie rozrywki.

Znam też całe rzesze czytelników, którzy wybierają literaturę non-fiction i się ekscytują, bo to jest prawda, tak się wydarzyło. Druga sprawa to Twój kunszt literacki, który tu bardzo błyszczą. Okazało się, że w tych ramach faktów Twoja wyobraźnia nadal sztywna, pozostając wolną.

Cudowne, że to zauważasz. Bardzo się starałam, żeby wnieść się ponad element dokumentalny, ponad akta, nie ujmując im niczego, ale żeby stworzyć mit. Chciałam, aby każda z tych opowieści zawartych w książce była pewnego rodzaju archetypem. Tak jak w mitach, w przypowieściach, dobro spotyka się ze złem i następuje walka, tak chciałam, żeby ty też ten anioł z diabłem się spotkali. Cieszę się, że to dostrzegłaś, dlatego że moje zadanie było bardzo trudne. Nie mogłam napisać opowiadań, ponieważ jest to nasza z Bogdanem Lachem wspólna książka. Gdybym pracowała sama i nie byłaby to książka, która ma jednocześnie dać czytelnikowi wiedzę, uchylić rąbka tajemnicy warsztatu profilerów, to byłyby to czyste opowiadania. Natomiast tutaj nie mogłam sobie na to pozwolić. W związku z tym zrobiłam pewien rodzaj hybrydy, ponieważ czytelnik interesuje też sposób dochodzenia i modus operandi, i wszystkie motywy, i proces polimotywyjny, i karty wizytowe, i overkill; wszystkie

te elementy, które są niejako hakami, które decydują o tym, dlaczego oglądamy seriale, dlaczego interesujemy się tą dziedziną. A z drugiej strony – nie chciałam, żeby to było pozbawione wszystkich tych elementów, które podnoszą opowieść na wyższy poziom. Paradoksalnie, zdecydowałam, żeby język był bardzo prosty. Suchy. Było to trudne dla mnie też dlatego, że zwykle piszę opasłe tomy, rozmnążam bohaterów, poszerzam wątki. Lubię stwarzać świat w taki sposób, żeby był plastyczny.

Tymczasem w tej książce mamy do czynienia z krótką formą, w której mieści się wszystko. Te opowiadania są jak pociski emocji.

Chcę jeszcze zwrócić uwagę na to, że przecież same profile Bogdana Lacha miały często ponad sto stron, a często jeszcze musiałam czytać akta, oglądać

zdjęcia z oględzin, dowiadywać się od Bogdana o bardzo wielu dodatkowych szczegółach. Nad każdą sprawą, która w książce ma ledwo trzy strony, pracowałam bardzo długo. Czulałam się maksymalnie obciążona; dwukrotnie się rozchorowałam. To było dla mnie zbyt intensywne, zbyt infekujące; ledwie to dźwigałam. A jednocześnie wiedziałam, że moim obowiązkiem jest zrobić to, pokazać ten rodzaj przestępstwa, która dotyczy profilowania, ale tak naprawdę nie chodzi tylko o profilowanie. Dla Bogdana z pewnością jest to propagowanie jego dziedziny, to jego praca, w której się spełnia i jest wspaniały, osiąga efekty, jest skuteczny, pomaga ludziom; niejako jest to jego działalność misyjna. Ja mam swoją misję. Moim zadaniem jest opowiadać ludziom historię. Ale kiedy opowiada się ludziom historię, to nie tylko wydarzenia się liczą. Liczą się znaczenia tych wydarzeń.

W związku z tym musiałam odnaleźć w każdej z tych spraw głębsze znaczenie, po to, żeby czytelnikowi dać coś więcej, żeby po tym nokaucie przeżył rodzaj katharsis.

Ciekawe jest to, moim zdaniem, że swoiste katharsis osiąga się dzięki temu, że w książce znalazły się wyjaśnienia profilerów Bogdana Lacha.

Nad każdą sprawą, która w książce ma ledwo trzy strony, pracowałam bardzo długo. Czulałam się maksymalnie obciążona

Dokładnie! Zaplanowaliśmy, że one powinny być, po takiej dawce lakonicznej opowieści pozbawionej ozdobińców. W tych zdaniach często nie ma w ogóle finezji;

niektóre są równoważnikami zdań. Starałam się, żeby były jak karabin maszynowy, jak automat, żeby odnieść się do formy, którą już znamy z programów telewizyjnych, z tych wszystkich dokumentalnych, bardzo popularnych w tej chwili filmów, które oglądamy, a które powstały na bazie prawdziwych wydarzeń, kiedy przeżywamy ów rodzaj doświadczenia tak brutalnego, jakiego doświadczają ofiary. O to mi chodziło, że czytelnik nie oszczędza. Żebyśmy zrozumie- li, że zbrodnie, które pokazują nam aktorzy, reżyserzy w serialach, są umajone, ubarwione po to, żeby były bardziej sexy. Ale zbrodnia taka nie jest. Prawdziwa zbrodnia jest obrzydliwa, okrutna, jest w niej patologia, jest bieda, nędza, brak miłości. I po takim opowiadaniu, po doświadczeniu czegoś takiego, ku przestrodze i ku refleksji wjeżdża Bogdan ze swoimi komentarzami, które zakładają wie-

dzę i pokazują, że można nad tym zapanować. Że wcale nie jest tak, że jesteśmy całkowicie bezradni. On wyjaśnia, dlaczego tak się stało, co oznaczają konkretne elementy. To jest ten moment, który chcieliśmy, żeby był rodzajem wytchnienia. Czyli po tak wielkich emocjach, które może przeżywać czytelnik w trakcie lektury, podczas czytania opowieści, po impresji, wchodzi matematyka, wchodzi algorytm, który łągodzi, który jest plastrem.

Wiele książek przeczytałam w swoim życiu, ale chyba nic mną tak nie wstrząsnęło, jak opowieść „Pięta siostra”, o ojcu, który molestował własne córki.

Pisałam ją bardzo długo. Poziom niegodziwości, jaki się tam wydarzył, przekroczył mnie samą.

Na szczęście w książce są nie tylko takie historie,

które walą bejsbolem po czasce. Są i ciut luźniejsze, jak opowiadka „Kotek”.

(Śmiech). Cieszę się, że ją zauważyłaś. Być może nie wypada się uśmiechać przy opisywaniu tego rodzaju historii, natomiast nie mogłam się powstrzymać, kiedy czytałam materiały, bo rzeczywistość czasem jest ironiczna. Nie chcę spoilerować, ale ta historia od tego się zaczyna. Od tego, że Marianna – to oczywiście imię zmienione – miała trzech mężów i każdy z nich zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Jej kotek z katalizator zbrodni, który spowodował eksplozję jej agresji. Nigdy nie dowiemy się, jak to przebiegało, ale ciekawe jest to, że profiler był w stanie odtworzyć przebieg wydarzeń i to tylko na podstawie zdjęcia, jakie pokazał mu prokurator.

dokończenie na str. 24

MATERIAL INFORMACYJNY FRSE

Wyzwania pobudzają kreatywność

Kompetencje cyfrowe przyszłością edukacji

Pandemia to test nie tylko dla służby zdrowia, ale i edukacji. Nauczyciele, szkoły i rodzice musieli błyskawicznie odnaleźć się w cyfrowej rzeczywistości, która – jak wiele wskazuje – pozostanie ważnym filarem systemu edukacji również po powrocie do normalnego trybu życia. Najłatwiej mają ci, którzy zalety nowych technologii docenili już dawno – np. uczestnicząc w projektach wspieranych przez Fundację Rozwoju Systemu Edukacji.



Na całym świecie reakcja na pandemię była podobna: szkoły zamknięto, a nauczanie przeniosło się do sieci. Codziennością stało się ko-

munikowanie przez Skype i WhatsApp, gwałtownie wzrosła też popularność platform e-learningowych i programów do wirtualnych spotkań. Czy nauczyciele, uczniowie i rodzice byli na te zmiany gotowi? Pandemia podzieliła pedagogów na trzy grupy: pierwsza sobie nie poradziła – i ogranicza się do wysyłania maili z zadaniami. Druga stara się wielkim wysiłkiem nadrobić zaległości, ale nie zawsze daje radę. W trzeciej grupie są natomiast ci, dla których cyfrowy świat od dawna nie był tajemnicą. Oni z dnia na dzień przestawili się na inny tryb funkcjonowania – bez stresu i strachu przed ośmieszeniem.

Gdzie szukać wsparcia?

Jak liczna jest w Polsce ta trzecia grupa i gdzie nabyli te umiejętności? – Z ponad 650 tysięcy polskich nauczycieli około 70 tysięcy zrealizowało projekty w ramach programu eTwinning, które wymagają o wiele bardziej złożonych umiejętności niż zwykle przeprowadzenie lekcji online – wyjaśnia dr Paweł Poszytek, dyrektor generalny Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji, która od 2014 r. wspiera kilkaset projektów służących rozwojowi kompetencji cyfrowych uczniów i kadry nauczycielskiej.

W samym tylko sektorze szkolnictwa zawodowego Fundacja zapewniła projek-

tom dofinansowanie w wysokości ok. 60 mln euro. Za te pieniądze powstały m.in. gotowe programy szkoleń możliwych do zrealizowania przez Internet czy materiały mogące służyć jako inspiracja do prowadzenia własnych zajęć z młodzieżą i dorosłymi.

Wielki krok naprzód w popularyzacji narzędzi informacyjno-telekomunikacyjnych (ICT) pomógł wykonać program eTwinning, który od 15 lat wspiera zdalną współpracę szkół i przedszkoli. Tematykę szkoleń zaprojektowano tak, aby rozwijać kompetencje nauczycieli każdej specjalności. Polska może się w nim pochwalić jednym z najlepszych wyni-

ków w skali Europy, a w samym tylko pierwszym kwartale 2020 r. akces do niego zgłosiło ponad 3 tys. pedagogów – to dwa razy więcej niż w I kwartale roku 2019! Na kursy online przez pierwsze dwa tygodnie kwarantanny zgłosiło się aż 1200 osób – w normalnym trybie taki wynik osiąga się średnio w dwa miesiące.

Co oferują programy FRSE?

W ofercie programu eTwinning są nie tylko webinaria, ale także kursy i seminaria online, w trakcie których nauczyciele tworzą własną lekcję, korzystając z zaproponowanych narzędzi ICT. Na stronie eTwinning.pl można znaleźć m.in. gotowe zadania

i scenariusze lekcji oraz przykłady działań, które można wykorzystać w projektach współpracy online.

Udział w projektach wspieranych przez FRSE to nie tylko rozwój twardych umiejętności, ale także trening otwartości na nowe wyzwania, szkoła kreatywności, samodzielności i odporności na porażki, której pedagogom często brakuje. To także doświadczenie pokazujące, że warto przełamywać schematy i stereotypy – np. mówiące o tym, że Internet to zło, a nauka nie powinna polegać na wpatrywaniu się w ekran. Jeśli po drugiej stronie jest sprawny, kompetentny i kreatywny nauczyciel – nie ma w tym niczego złego.



dokończenie ze str. 23

Kluczowe było pytanie: „Dlaczego ten kieliszek nie leży przewrócony ani nie jest rozbity”. Przypomniało mi to serial, przy którym pracowałam, jeden z odcinków był o kobiecie, która zabiła męża. Policjantom powiedziała, że zrobiła to nieznanymi sprawcy i uciekli oknem. Tylko, jak zauważył komisarz policji, na parapecie, zamiast ich śladów, leżała nietknięta warstwa kurzu.

To jest właśnie ślad behawioralny, który zauważył ten komisarz. Dlatego też chcemy mówić o profilowaniu, bo nie zawsze trzeba wzywać profilerów, wiele mogą zrobić policjanci detektywi. Chodzi o to, aby mieli wyobraźnię, żeby zauważyć ślady behawioralne, a nie tylko twarde dowody, które są pomocne do skazania konkretnego sprawcy. Ale też moją refleksją po skończeniu tej książki było to, że wiele z tych ofiar popełniało w swoim życiu szereg błędów, które doprowadziły ich do śmierci. Sztandarowym przykładem jest bohaterka „Zagadki dla czytelnika”.

Liliana. Moja ulubiona (śmiech).

Nie chcę zbyt wiele ujawniać, żeby nie zabierać czytelnikowi radości z rozwiązania tej zagadki, ale zapisując tę konkretną sprawę, chciałam pokazać, jak wiele danych profiler musi zebrać o ofierze, jak wiele jest tych elementów, że w pewnym momencie można się zgubić; co jest ważne, a co nieistotne? Wtedy należy stworzyć szereg hipotez, czyli procesów prowadzących do odtworzenia przebiegu wydarzeń, zastanowić się, czy to jest w ogóle realne i jakie byłyby konsekwencje, a potem zweryfikować to z rzeczywistością. I tak jest w przypadku Liliany, która żyjąc w określony sposób, miała swoje ambicje, przywary, konflikty, nawet cały szereg konfliktów, więc mógł ją skasować niemal każdy, z kim się stykała. No, bo przepraszam, ale oszczędzanie na jedzeniu i po to jeżdżenie do znajomych...

... na obiady (śmiech). Albo mycie się w misce, żeby zaoszczędzić wodę.

Albo trzymanie latarki przy łóżku, żeby oszczędzać światło.

Niektóre z jej patentów mogłabym wykorzystać, bo pandemia koronawirusa wymusza na mnie to, że powinienam zacząć oszczędzać jak Liliana, na wszystkim.

(Śmiech). Było w jej historii mnóstwo detali, które znalazłam w aktach, a które mnie fascynowały. Jak to, że miała zabrudzone stopy. To musi coś znaczyć! Z perspektywy profilerki oznaczało to, że morderca zaskoczył ją, kiedy pracowała w ogrodzie, z którego wróciła i nie zdążyła umyć nóg w tej misce. Rozumiesz więc, że trzeba odtworzyć całą jej rzeczywistość, łącznie z jej zwyczajami. Przy tej okazji, zastanawiałam się nad swoimi. Każdy z nas ma swoje własne dziwactwa w życiu. Myślałam: „Na pewno mam swoje, równie zabawne. Przecież jestem chodzącym dziwadłem” (śmiech).

Mimochodem wspominałam już o waszej pierwszej książce, „Zbrodnia niedoskonała”, którą napisaliście 10 lat temu. Nową książką niejako przypieczętowaliście opinię, że nie ma zbrodni doskonałej, a morderca,

Prawdopodobnie nie pisałamby książek, gdybym kiedyś nie pojechała do Bogdana, gdybym nie rozmawiała z nim

zbrodniarz zawsze zostawia ślady. Nawet brak śladów jest śladem.

To coś, co mnie istotnie fascynowało na samym początku, kiedy poznałam Bogdana. To był dla mnie ten hak, ta kotwica, iskra, która spowodowała, że wciągnęłam się w tę dziedzinę. Bardzo wiele Bogdanowi zawdzięczam.

Choćby swoich bohaterów zawdzięczasz: Huberta Meyera, Saszę Załuską.

Prawdopodobnie nie pisałamby książek, gdybym nie pojechała do Bogdana, gdybym nie rozmawiała z nim. On też często mówi mi wiele miłych słów; że gdybym go nie przycisnęła swoim oporem, tupaniem nogą, tym swoich wychodzeniem drzwiami i wracaniem oknem, że należy o tym mówić i to popularyzować, to może nie działałby w ten sposób. Być może gdybym to nie była ja, to byłby ktoś inny, jestem o tym przekonana, dlatego uważam, że mam szczęście, że mój reporterski, w tamtym czasie nos, mnie nie zawiódł. I tak samo ja zawdzięczam Bogdanowi przeistoczenie w autorkę powieści. Działamy na różnych niwach, Bogdan na niwie praktycznej bądź naukowej; ja działam na poziomie wyobraźni, ale w gruncie rzeczy działamy w podobny sposób. Nasz modus operandi jest podobny, dlatego że powieść kryminalna czy jakakolwiek inna, którą chciałabym uprawiać, jest powieścią psychologiczną. Poszukiwanie zarówno motywów, jak i rozwiązywanie zagadek jest dokładnie tym, co robi Bogdan, tylko że on to robi w rzeczywistości. Natomiast to, na co wskazujesz, czyli ślad behawioralny, który, jak mówi Bogdan, nie ma początku i nie ma końca, to jest coś niesamowitego. Sprawcy często nie zdają sobie z tego sprawy, myślą: „OK, nawet jeśli do sprawy wejdzie profiler i będzie analizował ślady krwi, a ja ich nie zostawię, to jestem wolny”. Tak nie jest. Badanie śladów to jak układanie puzzli, składa się na to bardzo wiele elementów. Profiler dostaje całe kompendium wiedzy dotyczącej konkretnej sprawy, począwszy od bazy, czyli tego, co jest najważniejsze w profilu wiktymologicznym, gdzie dowiadujemy się wszystkiego o ofierze, a skończywszy na elementach odejścia zbrodniarza z miejsca zdarzenia. Na całym tym polu występują ślady behawioralne, czyli ślady zachowania człowieka.

Świetnie to pokazujecie właśnie w „Motywie ukrytym”.

Badanie śladów to jak układanie puzzli. Profiler dostaje całe kompendium wiedzy dotyczącej konkretnej sprawy

Przez naszą wspólną książkę chcieliśmy, aby czytelnik wniósł się ponad poziom zbrodni i zobaczył, że zanim do niej dojdzie, to jest jeszcze całe życie. Każdy ma swoje życie, swoje rytuały, swoje zadania, swoje relacje. W każdej z opisanych historii też tak było. Zanim dojdzie do zbrodni seryjnego zabójcy, który poluje na kobiety, a po zbrodni wkłada im liście do ust, albo faceta, który biega z nożem po mieście i atakuje przypadkowe osoby, albo kogoś, kto poluje na kobiety wychodzące z psami, nawet w takich przypadkach każda z tych osób miała wcześniej swoje życie i ono, jej wcześniejsze zachowania, czyli znów ślad behawioralny, doprowadziły ją do sytuacji, która była konfliktem. Nie da się tego sprowadzić, nawet w naszej rozmowie teraz, do jednej konkluzji, dlatego, że każda z tych spraw rozpatrywana jest indywidualnie. To jest właśnie niezwykle w tej dziedzinie, że można ją zgłębiać całe życie.

Minęło już sporo lat od czasu, kiedy po raz pierwszy usłyszeliśmy o doktorze Bogdanie Lachu. W tym czasie w Polsce pojawili się już inni profilerzy - młodszy, kształceni za granicą. Według Ciebie to Bogdan Lach jest najlepszym polskim profilerem. Na czym polega jego wyjątkowość, jego specyfika, jeśli chodzi o badanie przestępstw?

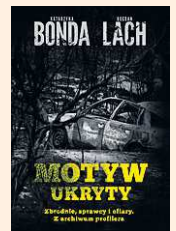
To wspaniale, że jest tak wielu ekspertów, którzy zajmują się tą dziedziną; chwała im za to. Każdy z nich wypracowuje własny system. Ale Bogdan jest dla mnie człowiekiem absolutnie godnym szacunku, a mój zachwyt budzi przede wszystkim jego żądza wiedzy. Zaczynał od psychologa pracującego w więzieniu i robił dokładnie to, co robili John Douglas i Robert Ressler w latach 70. w Stanach Zjednoczonych. Byli agentami FBI, założyli kolebkę profilowania Quantico. Bogdan Lach robił to w latach 90. w Polsce. Czyli spotykał się z przestępcami w więzieniach, bo tam pracował, przeszukiwał ich, zgłębiał ich umysły. U niego wzięło się to absolutnie z pasji, miał naturalny dar. Później przeszedł całą ścieżkę wejścia do służby, bycia policjantem, zaliczając kolejne szczeble w karierze. To jest

niezwykle ważne, ponieważ doświadczenie śledczego, policjanta, pozwala nie tylko na zdobycie wiedzy dotyczącej procedur, na uczestnictwo w oględzinach, co wpływa następnie na proces osądzenia konkretnej osoby. Bogdan Lach był jednym z pierwszych, który zwrócił uwagę na to, że profiler powinien być na miejscu zdarzenia. Reogłędziny dają już inne możliwości zarówno profilerowi, jak i śledczym, to jest odtwarzanie procesu odkrycia zwłok. Ale ten pierwszy moment, kiedy są jeszcze wszystkie możliwe ślady, jego obecność na miejscu zdarzenia rzutowała potem na to, jak dalej potoczyła się jego kariera. I nawet później, kiedy zajął się już tworzeniem profili sprawców zawodowo, kiedy specjalnie dla niego sformowano etat w policji, żeby mógł to robić, to po jakimś czasie też mu to nie wystarczyło. Zaczął zgłębiać tę dziedzinę naukowo. A jednocześnie przygotowuje najwięcej ekspertyz w kraju.

Nie wiem, czy ci już to mówiłam, ale uwielbiam Twoją pierwszą książkę, „Sprawę Niny Frank” i profiler Huberta Meyera. Zastanawiam się, czy on, tak jak jego pierwowzór Bogdan Lach, dojrzał? Czego się nauczył, gdzie dzisiaj jest. No i czy wrócił?

Jakbyś czytała w moich myślach. Mówiąc szczerze, podświadomie myślę, że po to dźwignęłam ten rodzaj wyzwania, jakim jest „Motyw ukryty”, po to wzięłam ten ciężar na plecy, ponieważ przez całe lata uciekałam od Huberta Meyera i bałam się, czy dam radę znowu wrócić. Odeszłam bardzo daleko, pisałam wciąż nowe rzeczy, które są inne i cały czas ta nowość jest fascynująca, ale z drugiej strony ten bohater cały czas puka. Czytelnicy też cały czas pytają: „Kiedy wróci Hubert”? Mierzę się ze sobą i myślę, że jest to dla mnie pewien rodzaj przeświata, że ja przygotowuję się do tego. Żeby w końcu dać ludziom Meyera.

KSIAŻKA



„Motyw ukryty. Zbrodnie, sprawcy i ich ofiary. Z archiwum profilerów”, Katarzyna Bonda, Bogdan Lach, Wydawnictwo Muza 2020

REKLAMA

009709391



Augustów:

NIERUCHOMOŚĆ NA SPRZEDAŻ

Przedmiotem sprzedaży jest działka budowlana zlokalizowana w Augustowie przy ul. Rajgrodzkiej nieopodal jeziora Necko. Nr geodezyjny działki to 147/8 o powierzchni 1363 m². Wg MPZP działka jest przeznaczona pod zabudowę usługową nieuciążliwą i jednorodzinną niską.

Wojnowka:

NIERUCHOMOŚĆ NA SPRZEDAŻ

Przedmiotem sprzedaży jest działka budowlana o powierzchni ok. 2800 m², położona w Wojnowce gm. Dubicze Cerkiewne. Działka o regularnym kształcie z dobrą komunikacją. Przeznaczenie tej działki wg Studium uwarunkowań i rozwoju gminy: budownictwo mieszkaniowe nieszkodzące przyrodzie.

Żółwin:

NIERUCHOMOŚĆ NA SPRZEDAŻ

Przedmiotem sprzedaży jest działka budowlana o powierzchni 13 000 m², położona w Żółwinie przy ul. Wąskiej (dojazd od ul. Południowej). Wg MPZP działka jest przeznaczona pod zabudowę usługową nieuciążliwą.

Nieruchomość składa się z dwóch działek geodezyjnych o numerze 425-6700 m² i 426/1- 6300 m².

Więcej informacji pod numerem telefonu

516 011 919 (8:00-16:00)